

Od autora: Ze zbioru " Listy do Ewy"

Moja droga Ewo,

Przynajmniej od tygodnia zaprzęta mnie myśl, aby wykroić, choć chwilę i odpowiedzieć na twój ostatni, jakże misternie skonstruowany list. Czytałam go kilkakrotnie, oko biegło od zdania do zdania. Jesteś moją boginią, pięknym człowiekiem i zawsze dobrą pisarką, a ja w każdym razie twoim przeciwieństwem. Gdyby nie ty, nie stałabym się tym, kim jestem. Zazdroszczę ci intelektu, spostrzeżeń i wniosków. Zawsze wieloznaczne, zaskakujące, dające do myślenia. W swojej twórczości ponad wszystko chronisz swoją autentyczność, nie idziesz na łatwiznę i w tym tkwi twoja siła.

Zapewne budzę tym wyznaniem zażenowanie, ale starałam się być szczerą, nic nie ukrywać. Ostatnio mój mózg jest jak młyn wiatrowy, mam wrażenie, że się przepoczwarzam. Potykam się o słowa, ich znaczenia, a przecież pisanie do niedawna było moją pasją, pracą, dawało szczęście. W czasie przeprowadzki zamilkłam, wszystko stanęło do góry nogami, budząc pewne obawy.

Jak myślisz, czyżby dopadły mnie wszystkie objawy mojego wieku? Uczę się je akceptować, ale przyznaję się, że nie jestem wolna od lęku przed przemijaniem.

Mój Andrzej twierdzi, że te moje nastroje to tylko narcystyczna histeria, o której szkoda gadać.

Tylko Bóg wie takie rzeczy.... Nie dalej jak wczoraj karcący głos przeszył nocną ciszę.

Popatrzyłam w górę i nic. Zamiast Boga z nieba spadł kubek zimnej wody. Po takim otrzeźwieniu stałam się smutniejsza, ale za to bardziej prawdziwa.

A teraz jak zacząć? Co by tu podsumować, abyś nie czuła się rozczarowana?

Mogę to, co się wydarzyło, albo to, co się nie wydarzyło — na przykład w polityce lub w socjosferze naszego kraiku. O nie! Miniony 2020 rok był fatalny, o obecnym nie chcę rozmawiać, gdyż ulegam nostalgii, najbardziej toksycznej z emocji. Męczy mnie pytanie, budząc przerażenie, co takiego stało się w naszej roztrzaskanej polskiej krainie, że 25 lat po upadku komunizmu w życiu społecznym i politycznym odżywają stare schematy, znane z czasów dyktatury? Jakby tego było mało, przejmuję się zmianami klimatycznymi, obawiając się o los kolejnych pokoleń. Moja apokalipsa rozgrywa się tu i teraz, dawny świat praktycznie zniknął, choć wydawał się wieczny i bezkresny. Mój bunt także blaknie, rozplywając się w bieli, zemsta traci kolory, niknie żądza w emulsji lat. Czy powrócą ze zdwojoną siłą, czy też przejdą na emeryturę? Póki co, udało mi się odkryć dla siebie niszę, w której mogę pozostawać w zgodzie z samą sobą i pisać, a raczej dryfować między lustrami.

Co daje ci Facebook? Czemu masz słabość do tego boga i tak silne z nim więzi? Pytasz, chyba z wrodzonej przekory lub umiłowania paradoksów? Nic z tych rzeczy. Z Facebooka korzystam oszczędnie. Nadużywany staje się głosem uwięzionych, którzy polubili klatkę.

Żeby doprowadzić do moralnej odbudowy Polski i świata, to ja bym go odcięła, a na pewno zmieniła! Mogę być fanem wyklętym!— krzyczę w przypiływach bezsilnej złości.

Ludzie królują w bańkach swoich poglądów, niepytani z zadziwiającą łatwością komentują świat, promują siebie i swoje osiągnięcia, od jedzenia aż po sztukę. Bez poczucia obciachu dzielą się prywatnością. Rozumiem, że dzielenie się jest częścią człowieczeństwa. Od zarania dziejów ludzie mieli taką potrzebę, ale bez przesady. Człowiek lecząc swoje kompleksy lub doskwierającą samotność nierzadko przekracza granice, stając się niewolnikiem innych.

Facebook to kosmos myśli, najgłębszych wewnętrznych dialogów i wizji wyrażanych przez najbardziej dotkliwe słowa nieprzyjazne człowiekowi. To przeniesienie w internet areny, na której walczyli gladiatorzy albo zabijano niewolników. Świat, w którym czynienie komuś zła stało się łatwiejsze. Czasem wydaje mi się, że Facebook powstał do hejtowania, walki i niszczenia ludzi. To wielki śmietnik, na którym wszystko jest dozwolone i nie wiadomo kto jest autorytetem. W pojęciu pisarza i poety Jacka Dehnela, którego wpisy są szeroko udostępniane, *fejs przejął rolę międzywojennej kawiarni literackiej, z gorszymi i lepszymi stolikami*. Tak mówił na spotkaniu z wiernymi czytelnikami w Sopocie. Czy ta wiara nie jest aby fałszywa?

Jednego jestem pewna i nie jest to tylko moja narracja - *wobec mediów społecznościowych jesteśmy bezbronni*. Będąc wdzięcznym narzędziem totalnej inwigilacji, depczą naszą prywatność, sterują zachowaniami mas, zwodzą iluzją wolności, nie tylko w debacie publicznej. Idąc po śladach wpisów, użytkownik marnuje zbyt dużo czasu, zmienia się jego sposób percepcji i zasięg koncentracji. Najgorsze, że zdarza mu się przejmować idiotyzmami, wciągać w niepojęte dyskusje i sprawy nie do końca zrozumiałe. W radosnych hasłach *dalej i naprzód* słychać zmysłowy głos śmierci, która wabi, abyśmy się pospieszyli i gnali na oślep. A ponadto, *nie ma strasniejszej choroby niż ta, kiedy człowiek zgubi swój indywidualny język i przejmie całkowicie ten zbiorowy!*.....

To problem cywilizacyjny przy wszystkich dobrych rzeczach, które Facebook nam przynosi, zapewne dodasz. Zgadzam się i porzucam temat.

Po wielu dniach jałowej pracy i szukania sensu życia, zanim świat pogrzeży się do końca w chaosie wezmę głęboki oddech, wyłączę wi-fi, schowam telefon na dno szuflady, w podbródek wklepię krem i sięgnę po Prousta, Virginie Woolf lub Agatę Christie. Może literatura oprawiona w twardą lub miękką okładkę okaże się skuteczną terapią?

Nie na pociechę, bo pociechy na razie nie widać, spróbuję opowiedzieć o dniu urodzin Zosi.

Ta historia może nie zabrzmie optymistycznie, ale trudno. Nie zawsze robię, to czego ode mnie oczekujesz. Już chyba czas byś się z tym pogodziła. W moim odbiorze jest intymną relacją, bańką powietrza i myśli, które mi się udało wyłowić z rozmowy z jakże mi bliską już dziesięcioletnią dziewczynką i jej psem, czarnym przybłądą, który bez uprzedzenia zamieszkał w moim nowym domu. Pewnie to niewiele, ale może? Wciąż lubię myśleć, że gdzieś za horyzontem czai się jednak światło. Nie uśmiechaj się wyrozumiale. Poczekaj cierpliwie i pozwól wyjaśniać.

Dzień urodzin Zosi mijał szybko. Pogoda była pod psem, wilgotna, bezwietrzna. Czarne chmury na gdańskim niebie od rana wróżyły deszcz. I rzeczywiście — ledwo zdążyłam zdjąć z balkonu suche pranie i poukładać rzeczy z ostatniego kartonu w nowej szafie, gdy zaczęło lać jak z cebra. Potem kurier przyniósł paczkę, zajrzała sąsiadka i było już po południu. Czas działał jak brutalny morderca. Z niczym nie mogłam zdążyć, wszystko leciało z rąk, urodzinowy sernik przypalił się i opadł. Straszna wpadka! Gdy nakrywałam obrusem stół w jadalni pojawiła się Zosia. Przysiadła na skraju krzesła i cicha jak duch spojrzała tęsknie w stronę puszek z ciasteczkami stojącej cierpliwie na starym kredensie. Obok niej biegał mały, wyjątkowo brzydki, rozszczekany piesek.

— No cóż, spróbuję wyczarować trochę bitej śmietany i zaparzę malinową herbatę, którą tak lubisz. Robi się późno. Może pójdziesz po Kasię? — zagałam, spoglądając na nią niepewnie.

Podniosła na mnie wzrok. Było w nim coś smutnego.

— Może... Może Kasia właśnie czesze kota, no wiesz tego najgrubszego. Na ogonie już nie ma, co prawda kołtunów, ale przezorność nigdy nie zaszkodzi — w końcu wymruczała półgębkiem i szybko zamilkła.

Popatrzyłam na nią z troską, pomyślałam, że zaraz się rozplacze. W całej postaci mojej wnuczki było widać napięcie. Zaciskała usta, jakby toffi skleiło jej zęby. Poczułam ukłucie w sercu.

Boże, co się z tobą dzieje, co się stało ?

Pytanie goniło pytanie. Niestety odpowiedzi nie dało się wygooglować!

— Hm, jestem dead, za dużo wrażeń, a urodziny chcę spędzić w ciszy naszego domu, bez gości — odezwała się cienkim głosem.

— W porządku. Rozumiem.

Młodość to nie kaszka z mlekiem, to nie senny, sielankowy czas. Dzieci często muszą się mierzyć z przemocą, nieufnością, krzywdzącymi domysłami, a nawet pogardą. Nikt im nie mówi, że piękno ma dwa oblicza, nie pyta o zdanie. Z dzieciństwa lubimy żartować i tak mogę bez końca mnożyć przykłady.

A o Kasi wiem niewiele. To nowa, szkolna koleżanka. Moim skromnym zdaniem, zagadka, trochę zadek na typowego rekina. Żarłoczna, często bezkompromisowa, chce więcej i więcej. Chyba trochę zazdrości Zosi, że wszystko przychodzi jej łatwiej. Nie lubi Muminków. Powtarza z uporem, że ich świat nie jest zbyt skomplikowany i przez to nudny. Woli koty, *bo przecież są pożyteczne, zabijają myszy...*

— Babciu, dlaczego nie spytasz? — cicho westchnęła, wpatrując się smętnie w ciemniejącą studnię nieba za oknem.

Poczułam, że rozpaczliwie pragnie rozmowy. Ujęłam ją delikatnie za szczupłą rękę, usiadłyśmy na kanapie.

— Spytałam.

Nastąpiła przerwa, jakby rozważała słowa. Przyjęłam ją długim westchnieniem.

— Chciałam czułości, wszystkiego dobrego, a Kasia dokuczała mi ile wlezie, i to w moje urodziny. Na-

zwała mnie pięknym głuptasem. Nie dało się jej przepędzić ani śmiechem, ani osinowym kołkiem. Nienawidzę przemocy, drwin i kłamstwa! One są wszędzie!!! — mówiąc to, aż dostała wypieków.

— Zosiu, cóż ci przychodzi do głowy? Oj, nienawiść to brzydkie, prymitywne uczucie, a osinowy kołek, to starodawna, magiczna broń, niezwykle skuteczna w walce z wampirami. A gdzie go wystrugałaś i z czego, moje drogie dziecko?

Wypowiadając ostatnie zdanie, ugryzłam się w porę w język.

Też nierzadko w ukryciu nocy miewam dziwne sny i pragnienia. Nie miałam tego wcześniej, wydawało mi się, że to nie moja gra, że jestem od czegoś innego. A teraz marzę, by przepędzić TEN CZAS. Zmienił naszą codzienność, napełnia mnie lękiem o przyszłość własną, bliskich i całego świata. Pandemia przestanie zbierać żniwo, szczepionki działają, maseczki powoli wychodzą z mody, tylko stare wampiry powracają, nie dając luzu, swobody i wytchnienia. Śniąc, czasem też marzę, by z kołka zrobić użytek, czyniąc należne porządki z wampirami, które bez odpoczynku, łączywie wysysają ze mnie dobre myśli i zdrową krew. Budzę się dziwnie uśmiechnięta, jakby sen przyniósł ulgę. *Śmiech to straszna broń*, napisał Umberto Eco w „Imieniu Róży”. To prawda, człowiek, który się śmieje boi się mniej. *Śmiech zabija strach, dlatego tak nienawidzą go wszyscy tyrani...* A swoją drogą to skąd u takiej małej istoty, jak Kasia, tyle złośliwości?

Moja wnuczka widząc moją zafrasowaną minę, zawahała się, ale tylko na sekundę. Mówiła dalej, z przejęciem, a ja starałam się skupić uwagę, połykając wieczorne, orzeźwiające powietrze.

— Babciu, jeszcze coś, nie uwierzysz: Krokodylek Tirek przyszedł do nas tuż przed dyktandem z polskiego — wyrzuciła z siebie jednym tchem, lustrując mnie od góry do dołu.

O czym ona mówi? Kompletnie zbaraniałam.

— Wypatrzyłam go pomiędzy wielkimi paprociami stojącymi w rogu klasy — ciągnęła, nie zwracając uwagi na moje zdziwienie.

— Coś zaszeleściło i krokodylek odziany w białą czapkę i krawacik przebiegł tuż przed pierwszą ławką. Mrugnęłam do niego okiem, a on usiadł tuż przy mnie, drapiąc się za uchem zupełnie jak ty. W klasie zawrzało jak w ulu. Błędy w dyktandzie zniknęły przykryte ogonem, pachnącym gorzką zieleńią. Pani wychowawczyni pokiwała głową, po czym — *Raz... Dwa... Trzy... Koniec z krokodylimi czarami!* To mnie wcale nie zdziwiło, krzyk przynosi ulgę. Na przerwie Tirek rozglądał się po szkole, ćwicząc jakieś dziwne zaklęcia. Gdy nas ujrzał odezwał się ludzkim głosem:

— *Uciekłem, z Krainy Bajki, używając fortelu. Nawet nie dojadłem śniadania! Zostaję tu, o tutaj i czekam na wasze pytania i życzenia. Spełniam te najdziwniejsze, nie tylko służące szkolnej edukacji. Witaj Zosiu, bardzo proszę, bądź pierwsza.*

— Babciu, czerwona po same uszy wspięłam się na palce i mówiłam prosto w zielone ucho. Nie chciałam, aby wszyscy słyszeli. Musiałam z kimś porozmawiać o tym, co widzę i czuję, że nie jestem twarda, i że chcę zwyczajnie być sobą.

Dzięki, Zosiu. Tylko emocje podlegające kontroli są dobre. Pragnij inaczej. Odsiewaj marne pragnienia od istotnych. Wierzę, że sobie poradzisz, znajdziesz w sobie siłę i zajmiesz należne miejsce nie tylko w

czolówce klasowego peletonu, powiedział na zakończenie, szeptem.

O nie. Tylko nie to!, rozległ się z kąta szept Kasi.

Cytując Kasię, zadrżała leciutko, przybierając ponurą minę.

Przez krótką chwilę milczenia trudno mi było otrząsnąć się z tego, co usłyszałam.

Krucha na zewnątrz, solidna w środku ma wyobraźnię i szczególne zdolności. Młody, twórczy umysł szybko przekracza granice pomiędzy różnymi światami, tym rzeczywistym i imaginacji. Ma zdolność syntezy, kojarzenia odległych od siebie spraw, poczucie humoru i inklinacje do kłamstwa i oszustwa. Tego ostatniego nie poczytuję za wadę, ale staram się być czujna. Pobudzona wyobraźnia może być pomocnikiem, jak i podstępny wrogiem.

— Właśnie tak było! Mam ci to udowodnić? — upierała się dalej, jakby słyszała szelest moich myśli.

Oczy mojej wnuczki napęłniły się łzami, głowę odrzuciła do tyłu. Chciałam pogłaskać ją po burzy loków, przytulić.

— Zosiu, wiem ze *Szklą Kontaktowego*, że Minister Edukacji i Nauki wraz z Inspekcją Transportu Drogowego zaprosili dzieci do *Bezpiecznej Szkoły Krokodylka Tirka*, podczas której mogliście poznać zasady ruchu drogowego. Może stąd to zaskakujące spotkanie?

— Tak, tak, ale nareszcie odzyskałam odwagę i kazałam się Kasi zamknąć! Więcej nie będę sikać pod wiatr! Spróbuję być sobą, czy to się podoba komuś, czy nie. To wszystko!

— ???

Odsunęłam okulary na czubek nosa.

— A poza tym musisz wiedzieć, że przed ukąszeniem wampira chroni czosnek — dokończyła pośpiesznie, wyjmując z kieszeni spodni chusteczkę i głośno wytarła nos.

Posłałam jej roztargniony uśmiech i wróciłyśmy do stołu.

— Babciu, uwielbiam twoje ciasteczka, ale herbaty nie precedziłaś, pływają jakieś farfocle i błonki — powiedziała, patrząc krytycznie na uniesioną szklanę.

— Nic z tym nie dało się zrobić, to prosto ze świeżych malin i cytryny, a sitko gdzieś się zawieruszyło. Jakoś to przeżyjemy. Jeżeli ci przeszkadza, to następny dzbanek możesz sama przygotować.

Wymieniłyśmy spojrzenia.

— No dobra — odparła, potrząsając głową.

Reszta ciasteczek szybko zniknęła z talerza. Po godzinie, gdy zajrzałam do sypialni, Zosia już spała. Na jej wargach igrał miękki uśmiech. Bardzo mnie uspokoił.

Nie chcę cię, Ewo, zanudzić, ale rozmowa z Zosią pozostawiła we mnie coś ważnego, cennego. Stawiane pytania pozostały nadal pytaniami, ale nabrały nowego znaczenia. Pod podszewką dziecięcego świata można znaleźć więcej, niż widać na pierwszy rzut oka. Życie ciągle nas uczy, ale akurat w tym nie ma nic dziwnego.

Co za zbieg okoliczności, czyżby mnie też pomógł niechcący ten Minister, a może to był spiszek? E tam, jak dla mnie wielce udany. A sikanie pod wiatr? Na ogół bywa oplakane w skutkach, pomyślałam, zasiadając do sekretarzyka.

Mój oddech wyrównał się, dzięki czemu mózg, niczym zmęczony silnik mógł na nowo zaskoczyć.

A co do psa. Zosia ma swoje patenty na miłość. Na psią i to od pierwszego wejrzenia, jak się okazało, także. Tak, nie mylisz się mam nowego lokatora, jest u nas od maja. To krótko, ale zdążyłam przywyknąć do pociesznego stworzenia.

Zwierzęta nie mówią, chyba, że raz w roku, w Wigilię. Z tym pieskiem jest inaczej, cały dzień ma coś do powiedzenia, krótko mówiąc to wyszczekany egzemplarz. W bardzo czytelny sposób okazuje emocje. Wyraża je drobnym ciałem, specyficznym zachowaniem, mimiką i wydawanymi odgłosami: popiskiwaniem, skowytem, warczeniem, szczekaniem, czasem nawet wyciem. Wszystkie służą przekazywaniu informacji. Od nas zależy, czy umiemy je odebrać, zrozumieć. Barwa naszego głosu, najpewniej koi ślady po zbrodni, której doświadczył.

Kiedy przeciągam śniadanie, czytając gazetę, on idzie do sekretarzyka i zajmuje swoje miejsce, co znaczy, że jest czas na pracę. Pewnego dnia w przypiływie gniewu Fred, bo tak się wabi, zjadł jedyny rękopis mojego, ostatniego opowiadania. Przyjęłam to ze spokojem, uznając, że zwierzak działał, jak krytyk literacki.

Między Zosią a pieskiem jest jakaś nietypowa więź, zastrzeżona intymność, przenikająca do samego serca, do której nikt nie ma wstępu. Zosia nazywa ją jednym słowem — *obecność*. Pierwszy raz, zapłakana wyszeptala to słowo w poduszkę. Słuchając, czułam się zakłopotana. Do dziś nie wiem, jak to wytłumaczyć? Może dostrzegła coś, czego inni nie widzą? To, co z perspektywy dorosłego jest drobiazgiem, przejściem do porządku, u dziecka niekiedy rośnie do rangi wielkiego przeżycia, wyciskającego łzy z oczu.

Znaleziony w Trójmiejskim Parku, *okaleczony przez złych ludzi piesek* wiernie towarzyszy Zosi w dojrzewaniu, w przemianie z rozbrykanego bobasa w nastolatkę. Zapewnia mnie, że to *poważna sprawa*. Pozostaje tylko kibicować.

Mam niespodziankę — serduszka, niczym zeschnięte liście, fruujące na wietrze historii. To nic, że wycięte

z papierowej koronki. Są wymowną ilustracją do pierwszego, króciutkiego opowiadania napisanego przez Zosię w formie mini komiksu. Ciekawa jestem recenzji, w mojej jest wiele wykrzykników — wybacz egzaltację, ale dla mnie to perełka i czysta radość.

Ewo, moja najlepsza przyjaciółko, myśl o nas ciepło, życz choćby trochę dystansu; trochę to zawsze więcej niż nic, a odkłonię się nisko, wznosząc toast szklanką ulubionego kompotu jabłkowego z kostkami lodu.

— Za Życie Jak Gdyby Nigdy Nic !!!

1. Olga Tokarczuk " Czuły narrator"

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JOLA S., dodano 14.07.2021 07:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.